



Jak długo pracował Pan w naszej szkole?

Pracowałem od 1965 roku, to była pierwsza klasa - wówczas nazywała się ona ósmą klasą, taki był wtedy ustrój. Poprzednio pracowałem w Liceum Pedagogicznym, od 1954 do chwili rozpoczęcia pracy w Morzysławiu. Ponieważ to liceum się kończyło, zostały przyjęte dwie klasy liceum ogólnokształcącego. Moja praca w II LO trwała do 1984 roku, czyli 19 lat, z tego 12 lat miałem przyjemność dyrektorować. Póki co, według ostatniego rejestru, który był przeprowadzony 5 lat temu, mój staż był najdłuższy.

Czy miło wspomina Pan II Liceum?

Tak, jak najbardziej. Akurat przypadło mi dobierać kadrę nauczycielską. To było liceum rozwojowe. W drugim roku uczenia władze nam dołożyły sporo młodzieży, bo I Liceum było przeładowane. Całe klasy zostały przeniesione. W 69 roku nie tylko te dwie pierwsze składały egzamin dojrzałości, ale także te przeniesione, czyli razem 117 uczniów. Zostałem powołany na dyrektora w trybie natychmiastowym, z marszu musiałem zorganizować egzamin dojrzałości. To była moja pierwsza matura, z której zresztą mam wpis.

Co uważa Pan za swój największy sukces zawodowy?

Za największy sukces zawodowy, jeśli chodzi o sprawy pedagogiczne, uważam stworzenie bardzo młodego i prężnego zespołu pedagogicznego. Natomiast jeśli chodzi o inne kwestie, to rozbudowywałem nowy budynek szkolny, internacki, w którym pojawiło się kolejne piętro. Te budynki, które aktualnie stoją w Morzysławiu, były przeze mnie rozbudowane - oprócz stołówki. Jednocześnie w momencie rozbudowy modernizowaliśmy stadion.

Czy pamięta Pan jakieś ciekawe wydarzenia z życia szkoły?

Najciekawszym wydarzeniem było nadanie tego pierwszego imienia Drugiemu Liceum. Liceum miało dwa razy wybranego patrona. W 1980 roku rozpisano konkurs wśród młodzieży, to znaczy rada pedagogiczna podjęła decyzję wyboru patrona, jako uzupełnienie programu wychowawczego, który realizowaliśmy. Był jeden warunek, że powinien być to patron z niedalekiej przeszłości, dobrze widziany w XX wieku albo troszeczkę wcześniej. W związku z tym zostały zgłoszone przez poszczególne oddziały klasowe różne osoby. Był to konkurs dwustopniowy i w tym ostatnim etapie zostały dwie osoby: Krzysztof Kamil Baczyński i generał Świerczewski. W ostatecznym głosowaniu przeszedł generał Świerczewski, kilkoma głosami, które są na pewno zapisane w kronice. Być może wpływ na to miała 30 rocznica Wojska Polskiego, hucznie obchodzona. Najpierw było samo imię i odsłonięcie popiersia w Morzysławiu. Zakończeniem całej tej historii było wręczenie sztandaru, które miało miejsce 30 marca 1980 roku, czyli pod koniec mojej kadencji.

Pracował Pan z wieloma uczniami. Czy jakiś rocznik albo konkretny uczeń utkwiał Panu w pamięci?

Tak, kilku, dlatego że wychowaliśmy sporą grupę ludzi bardzo ambitnych i znanych. Były wojewoda poznański, wielkopolski pan Andrzej Nowakowski, który przez wiele lat był szefem województwa poznańskiego, teraz wielkopolskiego, właśnie uczył się w II Liceum. Na terenie Konina jest wielu lekarzy, którzy porobili wiele specjalności, są ordynatorami, np. pan doktor Bonikowski. Teraz z powodu wieku i chorób tułam się po różnych przychodniach i właśnie wtedy spotyka się znajome twarze, które najczęściej witają się w sposób: „Dzień dobry panie dyrektorze”.

Jako pedagog obserwuje Pan uważnie młodzież. Czy dostrzega Pan różnice między nami a naszymi rówieśnikami z ubiegłych lat?

Ta różnica ma miejsce przede wszystkim ze względu na postęp cywilizacji. To były czasy, w których komórki ani inne tego typu urządzenia nie były dostępne. Jakies tam nowinki wchodziły w użycie. Za moich czasów zmienialiśmy system nauczania z klasowo-lekcyjnego na nauczanie przedmiotowe. W klasowo-lekcyjnym systemie zmieniali się nauczyciele, a zespół uczniowski pozostawał w tej samej klasie. Był jeden magazyn pomocy naukowych, słabo zaopatrzone, jednak nie tak źle jak na owe czasy. W systemie przedmiotowym to uczniowie wędrowali od klasy do klasy. Pomieszczenia były przystosowane, zmodernizowane, wyposażone w nowe meble według zapotrzebowania. Były klaso-pracownie i pracownie.

Pracownie były pomieszczeniami bogatszymi, składały się z dużej sali dydaktycznej i zaplecza z wszystkimi możliwymi pomocami dla danego przedmiotu. Natomiast klaso-pracownia to było jedno pomieszczenie, gdzie pomoce naukowe znajdowały się w szafach. Taka była różnica. W tym czasie pojawiły się magnetofony, pierwsza aparatura do nauki języków-studio z kabinami. W związku z tym wasza wiedza w tej chwili jest o wiele szersza, bogatsza niż tamtej młodzieży. Nie każdy miał takie zainteresowanie, by śledzić swoje czasopismo, literaturę. W tamtych czasach nie było takiej możliwości. Zatem uważam, że całokształt wykształcenia dzisiejszego absolwenta jest po prostu bogatszy. Przy okazji powiem, że największym błędem, jaki zrobiono w oświacie, było zabranie jednego roku liceum ogólnokształcącego i stworzenie takiego „tworu”, jakim są gimnazja. Dlaczego? Ten proces wychowawczy, nie dydaktyczny, odbywał się 4 lata w jednej szkole, w jednym systemie. Jeżeli uczeń, dla przykładu, był trudny, to był on rozpoznany i poradzony przez wychowawcę do końca. Po skończonej szkole podstawowej w tej chwili uczniowie wybierają sobie gimnazjum, gdzie jest grupa trudnych uczniów i ten proces wychowawczy jest trudniejszy. Z tego co wiem, są zamiary powrotu do 4 -letniego liceum. Powrót ten jednak sporo kosztuje.

Z jakim najtrudniejszym zadaniem przyszło się Panu zmierzyć w pracy dyrektora?

Był taki moment, kiedy Konin stał się województwem. Do Konina zostali sprowadzeni różni fachowcy z różnych dziedzin, np. inżynierowie, którzy za żony mieli nauczycielki. Mówię tutaj o Słupcy, Turku, Kole i nie tylko. Były to nauczycielki z różnych środowisk, o innych przyzwyczajeniach. Początki tych pedagogów były trudne, ciężko było im się przystosować, a myśmy mieli już wymagania w stosunku do nauczycieli na poziomie wyższym niż przeciętny. A te Panie, niestety, były dość przeciętne. A zatem hospitacje itd. - to był trudny i dla nich i dla nas okres, żeby nie zaniżyć poziomu szkoły. Jeśli chodzi o inne sprawy, to kwestia rozbudowy szkoły także była trudnym wyzwaniem.

Jakie ma Pan zainteresowania, co Pan lubi robić w wolnym czasie?

Jestem z wykształcenia rusycystą, a zamiłowania mam historyczne. Historią się param, ale tą najnowszą, czyli od 1914 roku, od I Wojny Światowej. Pół mojej biblioteki to są właśnie książki o historii. Właśnie dziś wnuk jednej byłej nauczycielki przyniósł mi wypożyczoną książkę Modzelewskiego, mającą trzysta pięćdziesiąt stron. Oglądam też TVP Historia. Odpadły zainteresowania turystyczne, ze względu na schorzenia, bo nie mogę długo chodzić. Dwa dni temu byłej w Warszawie i już po godzinie bolały mnie nogi. A nie da się zwiedzać Zamku Królewskiego, Wilanowa przez godzinę.

Gdyby Pan mógł pojechać w dowolnie wybrane miejsce, gdzie to by było?

Na pewno Zachód, dlatego że po Wschodzie trochę pojeździłem jako rusycysta. Tym bardziej że jedno ze studiów podyplomowych robiłem w Moskwie i tam był taki system, że przez cztery dni się uczyliśmy, a w 5 piątą dzień wywozili nas do miejsc związanych z literaturą rosyjską. Na pewno chciałbym zobaczyć Paryż, Berlin. Jeszcze gdy istniała granica, byłem w NRD. Byłem delegatem, jak było utworzone województwo konińskie, dokładnie w roku 1977,

wtedy też był ogólnopolski kongres nauczycielski i właśnie byłem jednym z pięciu delegatów Konina. Miałem przyjemność uczestniczyć w tym kongresie, który odbywał się w Warszawie i trwał 3 czy 4 dni. Rok później byłem uczestnikiem IV międzynarodowego kongresu rusycystów, który odbywał się w Berlinie.

Jaki, Pana zdaniem, powinien być dobry dyrektor? Jakie cechy charakteru powinien posiadać?

Przede wszystkim życzliwy innym ludziom, kolegom, koleżankom, z którym współpracuje. Po drugie - dbający o poziom szkoły. To jest bardzo istotne, ponieważ ten typ szkoły, jakim jest liceum ogólnokształcące, nie przygotowuje do zawodu, a jedynie do dalszej nauki. A zatem ten poziom nauczania i wyniki w liceach powinien być wysokie. Wymagania w stosunku do współpracowników duże, ale jednocześnie życzliwy.

Czy słyszy Pan o sukcesach II Liceum? Czy jakieś wieści do Pana docierają?

Tak, docierają. Przez długi czas to młodsze pokolenie mojego zespołu pedagogicznego tam pracowało i jakieś kontakty, sporadyczne, ale utrzymywałem. Codzienne to może z panią Linke, świetną matematyczką, która rok temu odeszła na emeryturę. Również z panią Sobczak, panią Moleską. Niedawno byliśmy na takiej wycieczce integracyjnej, w której uczestniczyła i pani Linke, i panu Komorowska, i pani Midor. Takie ściślejsze kontakty to właśnie z panią Linke, ponieważ uczyła i moje dzieci i moje wnuki.

Pana ulubiona książka?

W tej chwili to wszystkie historyczne. W wakacje nie dane mi było czytać, musieliśmy powędrować trochę. Taka jest nasza funkcja, dzieci wyjeżdżają za granicę, a my musimy pilnować domu, psa, kota. A ponieważ mam syna i córkę, a oni w różnych porach wyjeżdżają, to musimy trochę się tym poopiekować, ale my jednocześnie odpoczywamy od zgiełku miasta. Zajmuję się jeszcze trochę pisaniem, rymowaniem. To nie są wiersze tematycznie związane z liceum, są to zapiski z mojej aktywności zawodowej i prywatnej. I z tych zebranych zapisek ułożyłem pewne rymy. Jest tu 47 zrymowanych utworów, zrobionych z myślą o bliższej rodzinie. Oprócz tego odbywają się zjazdy absolwentów liceum pedagogicznego - z tymi absolwentami jesteśmy bardziej związani, dlatego że 92% młodzieży z liceum pedagogicznego przebywała w internacie. I oni w tym internacie przebywali 24 godziny na dobę, dlatego byli bardziej życzliwi. Odbywają się właśnie takie zjazdy absolwentów co jakiś czas, jedna klasa, moja wychowawcza, miała już ich dziewięć. Na pamiątkę oni dostają właśnie takie moje wydania tych wierszy.

Czy mogę sfotografować to wydanie?

Proszę bardzo.

Serdecznie dziękujemy za wywiad!

Wywiad przeprowadziły:

Natalia Plucińska, Alina Kacprzak

Koło Naukowe Medioznawców